Biblioteka popularnych pogadanek naukowych.

Aleksander Skajewski.

O akumulacyi kapitału.

Lwów.

Nakładem autora. — Z Drukarni Polskiej.

Przyjaciele!

Życzyłbym sobie niewyszukanemi słowy przebiec obecne dzieje społecznej gospodarki, która jednych z nas morzy nadmierną pracą i głodem, a drugim zapewnia często wcale niezasłużony dobrobyt i władzę faktyczną. Również chciałbym wywnioskować zdrowym rozsądkiem do czego prowadzi ta gospodarka: jak długo potrwa i czem się zakończy? A więc podajcie mi bratnie ramię. Zróbmy małą wycieczkę do gospodarstwa społecznego. Sposobność, mniemam, tem dogodniejsza, o ile że macie się zaopatrzyć np. w kawę i cukier.

Czy widzicie ten brudny szyld, podarty i krzywy? To zwyczajne ubogie »greislerei«. Spieszcie więc załatwić swój sprawunek.

Za pozwoleniem. Widzę uśmiech na waszych ustach. Sądzicie, że byłoby wcale niepraktycznem, kupować kawę i cukier w greislerei. Powiadacie nawet, że waga tu zła, papieru do zawijania wcale nie oszczędzają, a cukier lub kawa, nie wchodząc w lichy gatunek, daleko są droższe w greislerei niż n. p. u znanego wam Bałabana, kupca pierwszorzędnego w kraju.

Nie zaprzeczam. Wszakże dlaczego ubogi właściciel greislerei odstrasza nas i lichotą towaru, i wysoką ceną, i wreszcie złą wagą?

Oto kapitał włożony w greislerei wynosi ledwo jakich 100 złr.; czynsz roczny sklepiku i pomieszkania jest prawie trzykroć większy; utrzymanie najlichsze rodziny greislernika także cokolwiek kosztuje; a tymczasem targ codzienny w greislerei wynosi ledwo parę złr. Zyskiem czystym z tego targu drobnego greislernik opłacić musi i czynsz i utrzymanie.

Bałaban co innego. Obraca on wielu tysiącami; z targów codziennych wpływa codziennie do jego kasy nie po parę złr., jeno po kilkaset guldenów.

Ano przyjaciele, rozstrzygnijmy ciekawe zagadnienie: komu okroją się większe zyski z targów, greislereinikowi, czy Bałabanowi?

Tfy! zadałem wam takie same pytanie, jak znana zagadka »siedzi pod stołem i szczeka, może ukąsić człowieka; co to jest?«

Rzecz sama wpada w oczy: czem większy targ codzienny tem większy zeń zysk. Najoczywiściej Bałaban rozporządza codziennie daleko większą kwotą czystego zysku czyli czystego dochodu, niż greislereinik.

Odciągnąwszy z tego dochodu osobiste wydatki, pozostanie Bałabanowi jeszcze gruba reszta, którą może sobie złożyć np. do kasy oszczędności, z czego będzie otrzymywał dalszy dochód, zwany procentem.

Gdy zaś z czystych zysków greizlereinika odciągniemy koszta jego utrzymania, nie pozostanie mu ani centa żadnych oszczędności, które przynosiłyby procenty. Ba! co gorsza, rzadkiem nader zjawiskiem jest sama możliwość otrzymania jakiegokolwiek utrzymania z greislereiu. Zwykle bowiem interes greislereiniczy prowadzi żona, a mąż, zarabiając poza domem, otrzymaną płacą łata biedę, jak może. Takiem jest położenie greislereinika, a pierwszorzędnego kupca korzennika.

Bałaban, człowiek praktyczny, wykalkulowawszy, że procent od zysków nie jest tak korzystnym, jak włożenie oszczędności do handlu, postanowił swego codziennego dochodu nie składać do kasy oszczędności, ale użyć np. na zakupno takich towarów, jakich dotychczas w handlu nie posiadał, a towar najwięcej popytywany sprowadzać w większych partyach. Aby zaś zapewnić sobie tem pewniejszy zbyt, obniża cenę najpopytniejszych artykułów, zrzekając się części codziennego dochodu. Ta możność obniżania ceny jest niedostępną greislereinikowi : dlatego to, aby wyżyć, greislereinik ucieka się do środków, które nas od greislerei odstraszają.

Tymczasem kucharki i gosposie, dowiadując się, że Bałaban sprzedaje tak samo dobry towar, jak i u innych korzenników, ale po cenach daleko tańszych, poczynają od rana do nocy obiegać handel Bałabana. Patrzcie, przyjaciele! Dobry człowiek zrzekł się był dobrowolnie znacznych zysków, obniżywszy ceny, a tu, jakby jaka klątwa na nim ciężyła, codzienny dochód skutkiem olbrzymiego odbytu zwiększa się i zwiększa bez miary.

Dowcipnie przedsiębiorczym wolno być każdemu, sądzicie. Niechby więc i greislereinik poszedł w ślady Bałabana. Ba! ależ obniżywszy ceny towarów, greislereinikowi nie wystarczyłoby dochodów nawet na knot do lampy naftowej, ponieważ przy naj-

żywszym ruchu targ w greislerei nie mógłby przewyższyć kwoty kilkunastu złr., z których zysk wynosiłby ledwo kilkanaście centów.

Jak widzimy, ten sam system, co wzbogaca Bałabana, skazałby na zagładę chudzinę.

Gdy wcześniej we fabryce Bałaban kupował towary, fabrykanci drożyli się, trzymali mocno stałych cen i byli niewzruszeni jak skała, z chwilą atoli, kiedy Bałaban zażądał towarów w ilości podwójnej, poczęli ni stąd ni zowąd kupcowi nadskakiwać, tabaczką częstować, kiedy kichnął, chórem mówić »na zdrowie!« a co najważniejsza, to wnet na wyścigi spuścili znacznie z cen stałych, i obowiązali się dostarczać towarów w jaknajlepszych i najprzedniejszych gatunkach.

Bałaban, mimo zbytku łask, w ciemię nie bity, zainterpelował fabrykantów:

— A dlaczegoż, proszę panów, sprzedawaliście mi ten sam towar dawniej po cenach wyższych?

— Pan dobrodziej zaraz to zrozumie — wytłumaczyli fabrykanci. — Wcześniej na koszta wyprodukowania towaru w mniejszej ilości musieliśmy wydać prawie taką samą kwotę, co i teraz przy zamówieniu większem. Wcześniej opakowanie i ekspedycya do kolei kosztowała nas również prawie tyle, co i dzisiaj. Dalej, pan przysparzasz nam obecnie większy odbyt, a przeto zmuszasz do zakupna surowego materyału w większej ilości, za którą zapłacimy taniej. Dajesz pan nam, pomimo innych, niewymienionych tu korzyści, pewne zyski, którymi chętnie z panem się dzielimy, obniżając wyjątkowo cenę naszych wyrobów, aby umożliwić panu ponowne zamówienia w ilościach znaczniejszych, z czego i my odniesiemy swoje korzyści. Nie mówimy tam o jakimś greislereiniku, który zamawia towaru za jakie 100 złr. Jemu nie moglibyśmy na żaden sposób wyekspedyować zamówienia tak tanio, jak panu.

Proszę was, przyjaciele, nie biednyż ten greislereinik? Już z góry oświadczają mu fabrykanci, że musi towar przepłacać, a więc jako droższy, sprzedawać drożej, niż Bałaban, bo inaczej nie możnaby było nawet czynszu zapłacić, i najzwyczajniejsze w świecie djabły wzięłyby budę.

Jak uważaliście, fabrykanci mówili o zamówieniach na 100 złr., jako takich, które nie mogą pociągnąć za sobą zniżki ceny. Cóż dopiero mówić o greislereiniku, który w całym majątku nie posiada owych 100 złr. Cóż ma począć np. ten, który

rozporządza tylko piątczyną, za którą ma sprowadzić sobie, dajmy nato z Hamburga lub Tryestu, parokilowy worek kawy? Zapłać pocztę, opakowanie i transport, a wnet kilka szóstek podniesie cenę towaru o kilkanaście centów na każdym funcie.

Taki greislereinik, moi przyjaciele, porachowawszy swoje wydatki, idzie do Bałabana i prosi go: — Gdy będziesz sprowadzał sobie wielki transport kawy, zapisz i dla mnie kilka funtów. Ale że trudno kogoś za darmo fatygować, to zapłacę panu tyle, ile kosztowałoby mię, gdybym sam sprowadził towar z Hamburga. Ot przynajmniej oszczędzę sobie bezużytecznego trudu korespondowania, wysyłania pieniędzy, opłaty cła, i t. p.

Bałaban zaciera dłonie. Sam nie wie, jak przyszedł do bezpłatnego subiekta i bezpłatnej filii...

Greislereinik tedy staje się bezpłatnym wozikawą Bałabana i innych potentatów tego rodzaju, od nich nabywa towar po cenie wyższej i w gatunkach gorszych, lepsze bowiem dobry kupiec zatrzymuje najdłużej.

O takim stanie rzeczy wszyscy wiemy doskonale i zdawałoby się, samo doświadczenie jest dostatecznie odstraszającem, abyśmy cokolwiek kupowali w greislerei. Cóż zmusza nas do podtrzymywania nędznych greislerei? Co zmusza proletaryat do podtrzymywania konających bud greislereiniczych? Co pędzi do nich kucharki i gosposie?

Tak, tak, przyjaciele, słyszę wasze odpowiedzi: W zimie, gdy bucik podarty, a okrywka niekoniecznie ciepła, trudno z przedmieścia gonić w śródmieście, po jaki funt cukru. W lecie, gdy w piątek lub w sobotę zrana zabrakło już płacy tygodniowej, dobrze jest tuż pod bokiem zapożyczyć w greislerei za parę centów kawy lub chleba bochenek. Ta okoliczność z konieczności wynikająca i inne podobne zapewniają szkodliwy byt wegetacyjny nędznych bud greislereiskich.

Potrąciliśmy byli przed chwilą o fakt obniżenia ceny w hurtownym handlu Bałabana i powiedzieliśmy, że wszystkie gosposie poleciały na tani towar, jak muchy na lep. Ta niespodzianka jak się domyślacie, zaniepokoiła wielkich korzenników, nagle bowiem wszyscy spostrzegli, że odbyt w ich handlach zmniejsza się, topnieje. Co robić? Ha, trudna rada, porachowawszy się dobrze z kiesą, postanowili najwięksi korzennicy również cenę na staniały u Bałabana towar obniżyć, aby popyt na towar znów powrócił do poprzedniej równowagi. I stało się to, co przewidzieć było łatwo: zyski u korzenników

na razie się zmniejszyły. Ale nasze gosposie, mające wrodzony rozsądek, zaraz zwąchały pismo nosem.

— Owwa, pocobym miała latać do Bałabana, kiedy już pod nosem mam ten sam towar, po takiej samej cenie!

Powolnie tedy popyt równoważy się w handlach większych, a kosztem mniejszych nawet zwiększa się stosunkowo.

W samej rzeczy, wielcy korzennnicy, sprzedając taniej, spostrzegli, że te gosposie, co wcześniej nigdy nie kupowały pewnego towaru, teraz powoli potrochę poczynają ten towar kupować. Czemuż to przypisać? Oto zaoszczędziły sobie na obniżeniu cen towaru niezbędnego i oszczędność tę obracają na cokolwiek innego. Domyślacie się więc, przyjaciele, że z obniżeniem cen towarowych, tani towar staje się przystępniejszym większej liczbie ludzi i umożliwia tymże ludziom przystępu do towarów innych.

W naszej tedy gospodarce społecznej, jak widzimy, pomijając całą grozę naszego położenia, prawdziwym dobrodziejem naszym jest wielki korzennik, a drobny greislereinik mimowolną plagą klas nieposiadających.

Na szczęście zniżka cen w hurtownych handlach paraliżuje rozwój pasożytniczych bud, dziesiątkując je i znosząc.

Uważajcie, przyjaciele, że owe dziesiątkowanie stosuje się również do handlów średniozamożnych. Z chwilą bowiem rozpoczęcia się np. poprzedniej korzennej awantury, łatwo przypuścić możemy, nie wszyscy korzennicy zdołali obniżyć swoje stałe ceny. Dlaczego? Oto jeden miał tyle dochodu z interesu, ile potrzebował na wyżycie, przeto zadnych oszczędności odkładać nie mógł. Drugi odkładał wprawdzie, ale ledwo po parę złr. Trzeci wreszcie odkładał po kilka złr. dziennie. Gdy przyszło obniżyć ceny, to znaczy zrzec się części dochodu, ten trzeci przestał odkładać po złr. kilka, a stanął w położeniu drugiego, odkładając ledwo po parę złr.

Drugi natomiast przestał odkładać po parę złr. a z otrzymywanych dochodów ledwo opędza koszta utrzymania. Zato pierwszy, który dotychczas ledwo utrzymywał się z interesu, z zmniejszeniem się dochodu traci środki utrzymania, wydając na siebie już nie dochód czysty, a to co utarguje, to znaczy zaczyna wydawać kapitał, przejadać go powolnie aż do skutku. Wkrótce widząc, że w tych warunkach interes prowadzony rujnuje kupca, przedsiebiorca zwija swój handel, narzekając na ciężkie czasy i mówiąc, że **nie opłaci się** prowadzić handel małym kapitałem.

Z tego idealnego przykładu domyślacie się, przyjaciele, że ponowna zniżka cen u Bałabana wielu z korzenników najmniej zamożnych znowu zmusi do wydawania kapitału, i zwijania interesów lub bankructwa.

Przyczyną tej wadliwości obecnego systemu gospodarki społecznej, jak widzieliśmy, jest ta błaha okoliczność, że większość kupców nie może sobie sprowadzić takiej samej ilości towaru, co Bałaban, ponieważ ich poszczególne majątki i dochody kilkakroć są mniejsze, niż majątek i dochody Bałabana. Jakże tu konkurować z takim mocarzem? Ot, pal sześć, lepiej budę zwinąć, a pieniądze w pierwszym rzędzie przejeść lub przepić, słowem wydać, w handlu tego samego, bezwiednego wroga Bałabana. Mało że zrujnował, to nieś mu jeszcze i resztę pozostałej ruiny!

Gdybyśmy dzisiejszym spacerkiem obeszli tak całą Europę, wszędzie spostrzeglibyśmy w handlu takie nieodmienne skutki konkurencyi wielkich handlarzy z średnimi i mniejszymi, wszędzie największy kapitalista-handlarz dostarcza towarów lepszych i tańszych niż handlarz drobny. Wszędzie większy handlarz zdobywa tem samem większą klientelę kosztem handlarzy mniejszych. I w ten sposób wszędzie rozwój coraz większych handlów wyciska mniejsze, uniemożliwiając im nawet lichy byt. A inaczej nawet być nie może. I jak widzieliśmy, jest to już niezłomna konieczność naszej gospodarki społecznej, wynikła z wolnej konkurencyi. Widzieliśmy również, że konkurencya ta, polegając na obniżaniu ceny, zabija drobnych handlarzy, wzbogacając wielkich, i w ten sposób gromadzi bogactwo w kasach tylko najbogatszych potentatów świata handlowego, którzy w walce kapitalistycznej bezwiednie wszystko masakrują dokoła. My, socyaliści, ująwszy w naukę tę konkurencyjną walkę kapitalistyczną, nazwaliśmy ją walką kapitału większego z mniejszym, czyli walką kapitału wielkiego z drobnym., A spodziewam się przyjaciele, że wy sami przekonaliście się zdrowym rozsądkiem, że w walce konkurencyjnej między handlami tylko większy kapitał może się ostać i w całą górę uróść, uniemożliwiając wszelkiego przystępu do wielkiego ołtarza bóstwa Mamony drobnemu kapitałowi.

Nieboraczysko! już od dawien dawna kręci się niedołężnie po świecie. To tu wściubi nos, to tam, a zewsząd zmyka, jak oparzony, mrucząc: „nie opłaci się“. Co to znaczy owe »nie opłaci się«, konstatuję z żywem zadowoleniem, mieliście sposobność dopiero co poznać.

Odpocząwszy na tem krótkiem uogólnieniu, zabierzmy znajomość i z fabrykantami.

We Wiedniu funkcyonuje olbrzymia fabryka czekolady. Interes wspaniały zapewnia świetne powodzenie. Codzienne zyski fabrykant może sobie kapitalizować, składając np. w banku albo zakupując papiery wartościowe na giełdzie. Ale... Uważajcie przyjaciele, że i tu bez »ale« obejść się nie może. Otóż ale jest jeden kłopot. W Neufchatelu fabryka Sucharda jak magnesem przyciąga kupców z całego świata. Obok Sucharda niejaki Menier w Paryżu zakłada znowu świeżą fabrykę, w której odrazu produkuje po 50.000 klg. na dobę i odrazu zdobywa olbrzymią klientelę. Prawda, rozporządza on kapitałami, o jakich wiedeński fabrykant ani marzy. Toteż zakupuje pod nosem u Sucharda nawet: kakao, cukier, wanilę etc. na krocie tysięcy. W jego nowej fabryce urządzono doskonałe maszyny parowe, a sztab fabrycznych robotników jest uorganizowany wedle najrozleglejszych zasad podziału pracy. Menier sam produkuje nawet kartony i etykiety. Wszystko to, razem wzięte, daje jemu możność i lepszego gatunkowo produkowania czekolady, i najsubtelniejszego komfortu w wykonaniu artykułów czekoladowych, wreszcie i sprzedaży produktów po możliwie najniższych cenach. Patrzcie, przyjaciele, dzielny Menier, raczej jego dzielne kapitały zagartują powolnie kupców z całego świata. Firma Menier wygląda z okien Australii i azyatyckiej Kamczatki, Rio Janejro i Lwowa. Naturalnie zdobyta przez Menier'ego klientela, odpadła powolnie od fiirmy wiedeńskiej i neufchatelskiej Sucharda. Co robić? Wiedeński fabrykant, ratując sytuacyę, myśli rozszerzyć swój interes, bo inaczej, rzecz jasna, przywiduje upadek, ruinę i zagładę. Krótka droga, aby dobić się celu, to znaczy stanąć do walki z Menier'em, trzeba kapitału. Otóż wynajdują się spólnicy i kredyt. Fabrykę obciążono hypoteką, ale rozszerzono.

Nagle uderza piorun z jasnego nieba! W Hamburgu Van Houten et C. wkładają w czekoladowy interes znaczniejsze kapitały, aniżeli Suchard lub Menier. Na całej linii wszczyna się zażarta walka konkurencyjna, sprowadzają się najwydatniejsze maszyny, kupują pracę ludzi najwyżej wykształconych w technice, obniżają ceny, podnoszą jakość towaru do najwyższej doskonałości, a elegancya zewnętrznego wyglądu opakowań rywalizuje z samemi dziełami sztuki. A podczas tej walki drobne fabryki dziesiątkują się, zwijają lub bankrutują. Staniały towar: kakao, czekoladę, konfekty etc poczynają kupować nawet naj-

biedniejsi ludzie. Produkcya codzień olbrzymieje, popyt niesłychanie wzrasta, a wiedeńska spółka? Tu coś się popsuło: klientela ulotniła się jak kamfora, a chociaż sztabowi obniżono płacę, to czystego dochodu szukaj z latarką, nie znajdziesz. Wkrótce braknie środków do zapłacenia procentów długu hypotecznego. Co robić? co robić? czy dalej próbować rozszerzenia interesu? Ale wielki kapitał nie wala się na ulicy. Trudno spodziewać się, aby Wiedeńczycy chcieli zaawanturować w spółkę większe kapitały celem podźwignięcia wątpliwego przedsiębiorstwa. Brr! Jest jeszcze droga pozornego ratunku: sprzedawanie tego samego towaru, za towar lepszego gatunku. Różnica bowiem w etykiecie i wyglądzie towaru w handlu wiele znaczy... Ale któż na farbowanych lisach się nie pozna?

Fabryka wiedeńska likwiduje swoje interesa. Kapitaliści wspólnicy szukają innego zastosowania dla swoich kapitałów. Narzekając więc na ciężkie czasy, twierdzą, że dziś im nie opłaci się taki głupi interes, jak czekoladowy, i powolnie dzień za dniem wydają swój kapitał na tymczasowe potrzeby.

Biedacy, dziś sami kupują czekoladę Menier'a albo Van-Houten'a!

Proszę was, przyjaciele, i ten przykład uważajcie za idealny. Widzicie wszaksze zeń, że i w fabrycznym przemyśle kapitał większy skazuje na zagładę kapitały mniejsze, których poprostu pozbawia pola zastosowania i pochłania. Chcę tylko wskazać wam na tę okoliczność, że socyalistyczna teorya o pochłanianiu kapitału drobnego przez większy, w obecnej gospodarce społecznej również i tu jest zupełnie uzasadnioną. To też jak poprzednio w handlu kupieckim spostrzegamy, że z biegiem czasu wielki kapitał, rozszerzając przedsiębiorstwa do olbrzymich rozmiarów, zabiera powolnie całe pole handlowe, tak, że drobny kapitał nigdzie nie może zyskownie przystosować się — tak samo w fabrycznym przemyśle maszynowym spostrzec się daje, że wielki kapitał zagartuje całe pole produkcyi maszynowej tak, że drobny kapitał z tym samym okrzykiem »nie opłaci się« ulatnia się, albo szuka nowego punktu przyczepienia się.

Przyjaciele! wielu z nas pracuje na chleb w różnych przedsiębiorstwach zwanych przemysłowemi i rękodzielniczemi. Ta gałęź gospodarstwa społecznego jest pokrewną poprzedniej, a w skutkach bynajmniej się nie odróżnia ani od handlu, ani od przemysłu fabrycznego maszynowego. W istocie, ta sama praktyka z życia codziennego, poucza nas, że majsterek bez

kapitału większego z każdym dniem utrudnia swoje i nasze położenie. Natomiast rękodzielnik, właściciel wielkiego warsztatu grosza, kapitalizuje swoje dochody, stawiając kamienicę i składając w bankach gotówkę. Gdy samoistny rękodzielnik nie ma na zaliczkę dla towarzysza, na zapisanie materyału z fabryki lub maszyny pomocniczej, to czyż może konkurować, dajmy na to, z szczęśliwym posiadaczem tego wszystkiego? Rzecz znana, taki biedak wlecze nędzny żywot wygłodzonego wilka, albo gdy rozsądniejszy puszcza budę w trąbę i maszeruje w czeladź. A co przytem narodu pozarywa i krwi napsuje kundsmanom, o o tem wszyscy wiemy aż nadto doskonale. Aby zdobyć tu przykład idealny, weźmijmy, dajmy na to, takiego Małeckiego, najdzielniejszego w kraju galanteryjnika-introligatora Kuczabińskiego, przedstawiciela znaczniejszego warsztatu introligatorskiego. Małecki musi co dnia posłać do sklepiku Schafa albo Jonasa po papier, płótno, tekturę bronz, klej i t. p. o za reńskiego, to za dwa lub trzy, jak się zdarzy; do płaniarza znów po plusz, aksamit, resztki płócien, za reński, dwa, trzy lub cztery; do Dymeta po okucia, złoto, srebro, bronz, a pięćdziesiąt centów lub guldena — wszystko razem na rok a 1500 złr., zapłaconych handlarzom z trzeciej i czwartej ręki. Kuczabiński natomiast sprowadza sobie wszystkie materyały prost z fabryki, na czem zyskuje co najmniej 33%. To znaczy, dy Małecki wydał en deteil 1500 złr., Kuczabiński na to samo ydaje tylko 1000 złr., więc już tylko przy zamówieniu równej ości towarów z Małeckim ma czystego zysku 500 złr., które ozwalają Kuczabińskiemu nader tanio podjąć się różnych zamówień, n. p. oprawy szkolnych książek itp. Z drugiej strony Małecki nie może sobie sprowadzić ani kosztownej maszyny do ocinania, ani do złocenia, które Kuczabiński ma w posiadaniu. maszyny obniżają mu koszta produkcyi i tem samem dają możość tańszym i dobrym wykonaniem ściągnąć do interesu wielu onsumentów. Wreszcie Małecki robi sam z chłopcem a czasem jednym towarzyszem, Kuczabiński zaś ma kilkunastu towarzyy, którzy wykonują partye na podstawie podziału pracy: jeden raje, drugi smaruje, trzeci zagina, czwary kostkuje, piąty umlaguje i t. p. Wobec takiego stanu rzeczy Małecki twierdzi, mu oprawa książek »nie opłaci się«. Zrzeka się więc podawowych robót introligatorskich, oddając się jedynie pracom rtystycznym, robotom ręcznym, w których celuje, jako mistrz oskonały.

To samo spostrzeżemy i u krawca, i u szewca, i w każdem innem rękodziele. Powszechnie drobny majster rękodzielnik z reguły drożej płaci za materyał en detail, niż majster większy za towar kupiony hurtem; narzędzia maszynowe pomocnicze u majstra drobnego nie dorównują wydajności i wytrwałości narzędzi majstra większego.

Wypada stąd, że i w rękodzielniczej gałęzi naszej gospodarki społecznej, konkurencya skuteczna jest niemożliwą z wielkim kapitałem, który forytując albo wspierając specyalny przemysł fabryczny, wycieśnia powoli rękodzieło, obniżając popyt nań do rozmiarów społecznie niezbędnych, to znaczy zastosowując je tylko do takich wytworów, do jakich technika jeszcze nie zdołała zastosować maszyny.

Otóż widzieliśmy już, że drobni handlarze, w walce z większymi wytrwać nie zdoławszy, przejadają swoje drobne kapitały, mnożąc sobą proletaryat; drobni fabrykanci, również ubożejąc, zwiększają zastępy klas nieposiadających; tak samo i samoistni rękodzielnicy tysiącami zrzekają się prowizorycznego tytułu pryncypała samoistnego i stają w szeregi proletaryatu, jako towarzysze.

Tak tedy proletaryazując przedstawicieli drobnego kapitału niezwyciężony kapitał wielki pochłania mniejsze i w rękodzielniczej gałęzi społecznego gospodarstwa, dając dalszy dowód, uzasadniający słuszność socyalistycznej teoryi.

Nie jest mojem zadaniem przytaczać wam, przyjaciele, fakta historyczne, wszakże zailustruję wam powyższe twierdzenie przypomnieniem Frenkla z Mödlingu i bezrobocia lwowskich szewców, również nader rażącym upadkiem szewskiego przemysłu w Uhnowie.

Krom wymienionych już gałęzi pospodarstwa społecznego, potrącę jeszcze o jedną ze znaczniejszych, mianowicie o przemysł budowlany.

Szanowni przyjaciele, każdy z nas w ciągu życia spostrzegł zapewne, jak zmienia się rażąco budowa mieszkalnych domów miejskich.

Uliczki, w których stały chałupy nieomal wieśniacze, przebudowano w szeregi kamienic. Kamienice jednopiątrowe zdobyły piąter dwa, trzy lub nawet więcej. Od czasu do czasu spotykamy obok gmachów nowożytnej architektury stare rudery, szpecące wygląd miasta. Od czasu do czasu takie stare dziwolągi na naszych oczach przebudowują biegli spekulanci. Nie

jeden z was spostrzegł również, że rzadki traf daje możność przebudowywania gmachu jego właścicielowi. Przeciwnie, zwykle dzieje się tak, że ktoś przepłaca wartość rudery i na kupionym gruncie stawia nowożytny gmach, obrachowany na spekulacyę.

Już spostrzegliście zapewne, jak tu sobie radzi większy kapitał? Oto zaofiarowuje ubogiemu właścicielowi znaczny zysk i zabiera mu realność, przebudowując ją w wieżę babilońską, aby z czynszów otrzymywane dochody zapewniały ile możności wyższy procent.

I tu więc kapitał mniejszy traci owe wyżej wspomniane pole zastosowania, szukając źródeł dochodu gdzieindziej.

O wielu tego rodzaju szczegółach gospodarstwa społecznego, możnaby było pisać wielotomowe dzieła, my wszakże zmęczywszy się dusznem powietrzem miasta, zróbmy wycieczkę w góry i pola.

Przed nami dziwaczne zabudowania, olbrzymie piecy i kominy, długie baraki, zczerniałe maszyny i szychty. Tu rozwija się przemysł eksploatacyjny, górniczy. Tu z serca ziemi dzielny górnik potężnym kilofem wyrywa nieobliczone skarby, które najczęściej jako surowy materyał stanowią najważniejszy artykuł światowego handlu. Skarby te w ręku spekulantów-przedsiębiorców stanowią rzetelne bogactwo społeczne. Czyżby i tu walka kapitalistyczna miała niszczyć drobne kapitały? Tak. Na szczęście i tu socyalizm znajduje bezwarunkowe poparcie.

W samej rzeczy. W różnorodnych kopalniach złota, żelaza, węgla, nafty itp. taniość produktów zależy od najoszczędniejszych kosztów wydobycia danej rudy z ziemi na jej powierzchnię, dalej od najniższych kosztów transportu. Wszakże pomijając inne warunki, w pierwszym rzędzie na koszta produkcyi wpływa wydajność maszyn i mniejsza lub większa doskonałość odnośnych urządzeń technicznych.

Drobny przedsiębiorca górnik z konieczności musi używać urządzeń tanich, małowydajnych i szybko się niszczących. Większy przedsiębiorca zastosowuje natomiast do swego przemysłu wszystko, na co nauka, umiejętność techniczna, zdobyć się zdołała, aby koszta produkcyi obniżyć. W przedsiębiorstwach górniczych po większej części spoczywają kapitały pierwszorzędne, akcyjne, do olbrzymich rozmiarów nagromadzone. Walka z nimi z każdą chwilą utrudnia się, i stądto nie jeden drobny kapitalista ucieka od górniczego przemysłu z zna-

jomym nam okrzykiem: »nie opłaci się«, albo tonie z swoim drobnym kapitałem w morzu akcyjnych przedsiębiorstw. Owo »nie opłaci się« tymczasem zamyka pożyteczne eksploatowiska, uniemożliwiając rozwój drobnego górnictwa. W istocie. W wielu miejscach ziemi spoczęły olbrzymie skarby, których w naszej epoce walki międzykapitalistycznej nie ujrzy oko ludzkie. Dlaczego? Oto ponieważ drobnemu kapitałowi nie opłaci się eksploatacya i konkurencya, a dla wielkiego kapitału nie ma tu odpowiedniego pola zastosowania.

Z konkurencyjnej walki kapitalistycznej w przemyśle górniczym wielki kapitał tak samo wychodzi zwycięzko, jak i w poprzednich gałęziach gospodarstwa społecznego, pochłaniając kapitał drobny i jego przedstawicieli proletaryazując, to znaczy tępiąc rzeszę kapitalistyczną a wzmagając klasy nieposiadające.

Wynurzywszy się z dymnych chmur hut górniczych, spocznijmy wreszcie na wonnych łąkach i polach przedsiębiorstw wielkiego i małego gospodarstwa rolnego. Patrzcie, przyjaciele! Z jednej strony olbrzymie inwentarze, lokomobile, młócarnie, żniwiarki, pługi parowe i t. p., z drugiej — niestety! pierwotny cep, kosa odwieczna i socha przedpotopowa. Z jednej strony setka pomocniczych ferm, gorzelnie i browary, z drugiej pustki i zupełna bezczynność. Wreszcie z jednej strony wyzyskiwanie i obrabianie najdrobniejszego odpadku, z drugiej — brak jakichkolwiekbądź odpadków. Za takie dwie strony uważam każdą wieś, podzieloną na obszar dworski i obszar gminny, składający się z wielu drobnych właścicieli. Rażąca różnica wpada teraz więcej w oczy, gdy przypuścimy, że rozciągłość gruntów obszarów dworskich równa się rozciągłości gruntów chłopskich. Na dwóch tedy sąsiadujących obszarach, spostrzegamy dwie zupełnie odmienne gospodarki: gospodarkę doskonale uorganizowaną: dworską, i chaotyczną: chłopską.

W pierwszej właściciel większej posiadłości, z nóg do głowy uzbrojony w najrozmaitsze urządzenia gospodarcze i maszyny rolnicze, dzielnie przystosowuje się do zmiennych warunków roli rozległej, powodując się zaś wskazówkami uczonych agronomów, sieje, sadzi i uprawia to, co najlepiej się opłaca i tam, gdzie grunt do rodzaju produktu jest najodpowiedniejszy, wreszcie prowadzi tak zwane gospodarstwo poprawne zmiennopolowe, płodozmiennem zwane, i wypasa bydło na tak wielką skalę, że koszta nawozu nic mu nie kosztują. W drugiej, drobni posiadacze własności ziemskiej, goli, jak

święci tureccy, podziwiający z daleka niesłychane dobrodziejstwa maszyn, — do zmiennych warunków roli nie przystosowują się wcale, o uczonem gospodarstwie wyobrażenia nie mają, prowadząc je jedynie tradycyjnie, zmiennopolowej gospodarki dla braku pola nie prowadzą, o najodpowiedniejszy pod względem wydajności produkt wcale się nie troszczą, gdyż sieją jeno to, bez czego obejść się nie mogą, a nie mając na czem pasać bydła, tem samem ponoszą olbrzymie koszta nawozu. To też produkta gospodarstwa większego są pod względem jakości lepszymi od produktów gospodarstwa mniejszego, a pod względem kosztów produkcyi są o wiele tańszymi, a więc większy dochód zapewniającymi.

W samej rzeczy, stąd to wynika ta okoliczność, dobrze wam znana, że żydkowie u nas po wsiach płacą za zboże pańskie i księżowskie przeciętnie o całego guldena wyżej, niż za zboże chłopskie. Stąd też wynika, że dochód z każdej morgi jest tem większy, im większym jest **poprawne** gospodarstwo rolne. Wreszcie, jak widzieliście, że produkcya na obszarach wielkich wymaga kosztów stosunkowo mniejszych, niż na obszarach drobnych.

Przytoczone wyniki obu rodzaji gospodarstwa rolnego, większego i mniejszego dowodzą, że kapitał większy włożony w rolę ma wszelką racyę wzrostu do rozmiarów większych, kapitał zaś mniejszy chudnie coraz więcej, nie mogąc zapewnić swemu właścicielowi środków utrzymania. U nas, w Galicyi, zagonowemu chłopu już od dawna nie opłacają się koszta produkcyi, jeżeli jego czas stracony ktokolwiek zechce ocenić przeciętnie. Drobny kapitał odpowiedne pole zastosowania w gospodarstwie rolniczem już zupełnie utracił, a tylko konieczność głodowa i obyczajowa, zawiesiwszy u nogi chłopa grunt jałowy, jak kulę, która trupa z pokładu okrętowego unosi w bezdenną otchłań wód, czyni zeń producenta, któremu produkcya nic nie przynosi.

Są wszakże ludzie, co bronią tego stanu rzeczy, usiłując go podtrzymać parcelowaniem (rozdrabianiem) większych obszarów i wciągając na parcele drobnych kapitalistów chłopów, którzy wcześniej czy później kończą na nich samobójstwem kapitalistycznem, wywłaszczając się i proletaryazując. Owi parcelanci w żaden sposób nie mogą zrozumieć tej, w oczy bijącej okoliczności, że już dzisiaj lepiej być chłopu parobkiem, niż gospodarzem na paromorgowej parceli. Nędza bowiem na-

jemnika jest stokroć kulturniejszą od nędzy samoistnego przedsiębiorcy rolnego. Z drugiej strony siłą dziejowej konieczności kapitał drobny, włożony w grunt wcześniej czy później w konkurencyjnej walce z kapitałem większym ulec bezwarunkowo musi.

Dlaczego? Oto znaczny dochód większego właściciela ciągle urasta w sumy, dostateczne do prowadzenia wojny wywłaszczenia. Chcąc kupić grunt, do zaokrąglenia wielkiego majątku służący, większy kapitalista może zaofiarować zań tem wyższą cenę, im większe obszary ma w posiadaniu. Widzieliśmy bowiem, że w największem gospodarstwie koszta produkcji są najmniejsze, że w wielkiem gospodarstwie każda morga rentuje się najlepiej. Wcieliwszy więc kupiony grunt drobny do gospodarstwa wielkiego, otrzymamy zeń większy dochód czyli rentę, niż miał poprzednik.

Dla większego tedy kapitalisty ten sam grunt będzie więcej wart, aniżeli dla drobnego. W ten sposób z jednej strony w większem gospodarstwie wartość ziemi podnosi się do takiego stopnia, że drobny kapitał, przepłacając grunt nawet w dwójnasób, a nie zapewniając właścicielowi utrzymania, nie może się przystosować do rolnictwa. Lepiej bowiem złożyć drobną kwotę na procent do banku, niż trudzić się niewdzięczną, drobną gospodarką rolną Otóż i w rolnictwie drobny kapitał wije się jak mucha w ukropie, utyskując na szkoły, szpitale i podatki, słowem na wszystko, krom walki kapitalistycznej.

Wielki maszynowy, przemysł rolniczy, wyciskający powolnie pierwotną drobną gospodarkę, można przyrównać do wielkiego fabrycznego przemysłu, wyciskającego rękodzieła. I tu więc większy kapitał potężnie się gromadząc, zmusza drobny kapitał do ucieczki i samobójstwa.

Moi szanowni przyjaciele. Rozpatrzyliśmy się w handlu, przemyśle fabrycznym, rękodzielniczym i budowlanym w górnictwie i rolnictwie, słowem, we wszystkich głównych gałęziach gospodarki społecznej. Przekonaliśmy się, że w istocie wszędzie wielki kapitał, wyciska kapitał drobny, uszlachetniając produkta i produkcję, obniżając ceny do minimum, i proletarjazując ogół drobnych kapitalistów.

Utraciwszy wiele pól zastosowania się drobne kapitały znikają powolnie z twarzy ziemi, łącząc się w kapitały zbiorowe, wielkie. Spółki, towarzystwa akcyjne i banki gromadzą te bła-

kające się drobne kapitały i połączonemi siłami wszczynają one walkę konkurencyjną zbiorową, coraz więcej uniemożliwiając byt samoistny kapitałom drobnym, luźnie operującym.

Łączenie się tych drobnych kapitałów w większe, jest więc także procesem pochłaniania kapitałów drobnych przez większe, ponieważ i tu mniejsze siły wedle znanych praw fizyki, ustępują przed siłami większemi.

Zażarta walka sił kapitalistycznych szuka teatru wojny na najrozleglejszych rozciągłościach gospodarstwa społecznego. Walka ta odbywa się na potężne oręże, stanowiące publiczne instytucye przemysłowe i handlowe. Czem więcej zaostrza się bój, tem więcej potężnieje i sama broń. Z handlów bowiem, obracających tysiącami, powstają handle, obracający miljonami; z fabryk, w których używano po 100 — 200 towarzyszy, wyrastają fabryki otoczone całą armią robotniczą; z przedsiębiorstw spółkowych, obracających ledwo krociami, powstają akcyjne instytucye kompanijne, obracające dziesiątkami i setkami milionów.

A walka wciąż wre i nic jej ostudzić nie zdoła. Nie działają tu żadne ludzkie plany lub zamiary. Nikt w społeczeństwie nie odgrywa roli wodza w tej walce. Walka ta, jest nieodjemną własnością systemu obecnej gospodarki społecznej. W walce tej, wszyscy ludzie są biernymi pionami, których ustawia na szachownicy jedynie gospodarcza konieczność dziejowa, przeznaczająca jednym stanowiska krezusów, a drugim mozoły walki o byt.

Są dziwacy, co sądzą, że nauka socyalizmu usiłuje przetworzyć obecne dzieje gospodarstwa społecznego. Furda przyjaciele! Nauka, jako taka, konstatuje fakty, przywiduje przyszłość i podaje programy stosownej dziejowej działalności. Socyalizm stosuje się do dziejów, nic a nic nie tworząc. Poznawszy raz prawo walki kapitalistycznej, socyalizm czeka, aż walka ta nie dójdzie do ostatecznego skutku i wyłoni inny porządek społeczny. Czy długo nań czekać? Patrzcie, szanowni przyjaciele, tam gdzie tysiące drobnych handlarzy, fabrykantów i rękodzielników stanowiły nieomal całe gminy, dziś ledwo kilkadziesiąt głównych składów, kilkanaście olbrzymich fabryk lub większych warsztatów, wykonuje produktów stokroć więcej, lepiej, szybciej i taniej. Tam gdzie było jakich tysiąc przedsiębiorstw w jednym zawodzie naprzód stanęło 900, potem 800, później 500, dalej 400, wre-

szcie dziś 300 lub 200. Tąk, 200, to prawda! ale zato jakże olbrzymich, potężnych i wspaniałych! Nie mogę niezailustrować wam wypadków uhnowskich z przemysłem szewskim. Liczna ludność uhnowska oddawała się zawodowi szewskiemu dziedzicznie. Między rokiem 1870 a 1880 uhnowscy szewcy, rękodzielnicy samoistni, zarabiali po 250 — 300 złr. rocznie. Z rozpowszechnieniem się wszakże obuwia fabrycznego, a przedewszystkiem maszyny do szycia, cena obuwia spadła z 4 złr. na 3 złr., a nawet na 2 złr. 80 ct. za parę. Od roku 1880 zarobek spadł do 100 złr. na rok i setki samoistnych szewców uhnowskich zaniechało niewdzęcznego szewstwa, ustępując miejsca produktom większego przemysłu, czyli większemu kapitałowi. Takie skutki walki kapitalistycznej spostrzegamy we wszystkich gałęziach gospodarstwa społecznego. Wszakże gdy walka ta nie ustaje, czyż błądzić możemy, twierdząc, że jeżeli z tysiąca przedsiębiorstw wyrobiło się jeno 200, w niedalekiej przyszłości wyrobić się powinno 150, 100, 75, 50 itd., aż do ostatnich granic możliwych, przez wolną konkurencyę wytkniętych?

Niezawodnie, że nie.

Na całym tedy obszarze gospodarstwa społecznego uderza nas dziwne zjawisko. We wszystkich jego gałęziach spostrzegamy nieubłaganą dążność do obalenia licznych drobnych instytucyj przedsiębiorskich i do stawiania natomiast jak najmniejszej liczby olbrzymich przedsiębiorstw. Rzekłbyś, walka kapitalistyczna dąży do zrujnowania wszelkiej chudziny i postawienia dajmy na to trzech, dwóch, lub jednej fabryki obuwia, trzech dwóch, lub jednej fabryki sukien, trzech, dwóch, lub jednego olbrzymiego handlu, trzech, dwóch, lub jednego gospodarstwa krajowego itp.

I w istocie przyjaciele. Kapitał łatwo porównać do olbrzymiej kuli śnieżnej, toczącej się po śnieżnej równinie. Toczy się kula ta powolnie i zabiera ze sobą lepnący do niej śnieg, i urasta do nadzwyczajnych rozmiarów. Tak samo w walce kapitalistycznej kula kapitalistyczna rośnie do jakichś niewymiernych rozmiarów, aż już nie zdoła toczyć się dalej. Obok wzrastania tej kuli, jałowieje całe społeczeństwo, tracąc powolnie wszystką drobną własność samobytną i proletaryzując się. Znikają więc kapitaliści drobni, powiększając nasze szeregi, zniknąć muszą i więksi aż do największych.

Takieto gromadzenie się kapitałów w jeden zlepek kapitalistyczny my, socyaliści, nazwaliśmy akumulacyą kapitału.

Wielu uczonych badaczy sądzi, że w dobie dzisiejszej, społeczeństwa zachodnie już doczekały się chwili zakumulizowania kapitału. Wszakże nie da się zaprzeczyć, że powszechnie chwilę najwyższego rozwoju akumulacyi kapitalistycznej opóźnia prawo spadkowe, rozdrabiające kapitały w kilku rękach, potem nowe wynalazki i dzieła sztuki, odrywające znaczne fortuny od olbrzymich kul kapitalistycznych, dalej przyrost naturalny bogactwa społecznego i t. p. Atoli wszystkie te przeszkody razem wzięte, nie zdołają zepchnąć dziejów ekonomicznych z raz wytkniętego toru, ani powstrzymać akumulacyi kapitału, który z niepowściągliwą chyżością zmieża ku skrystalizowaniu się w kilku głównych ogniskach.

A gdy zostanie tam garść kapitalistycznych potentatów, siłą dziejowej konieczności, ale bynajmniej nie siłą argumentacji socyalistycznej, tworzących bez czyjejkolwiek bądź pomocy fabryki i gospodarstwa, w których stanie do wspólnej pracy po 100 000 towarzyszy, wówczas, przyjaciele mili, wówczas...

No, jakże myślicie, cóż wówczas?

Wówczas ustanie wszelka konkurencya, konkurować bowiem nie będzie z kim, i kapitał zakumulizuje się. Spodziewam się, żeście mnie zrozumieli, bo oto się starałem. A teraz ściskam waszą szczerą dłoń.

Wielu uczonych badaczy sądzi, że w dobie dzisiejszej, ołeczeństwa zachodnie już doczekały się chwili zakumulizo-ania kapitału. Wszakże nie da się zaprzeczyć, że powszechnie wile najwyższego rozwoju akumulacyi kapitalistycznej opó-ła prawo spadkowe, rozdrabiające kapitały w kilku re-ch, potem nowe wynalazki i dzieła sztuki, odrywające zna-ne fortuny od olbrzymich kul kapitalistycznych, dalej przy-t naturalny bogactwa społecznego i t. p. Atoli wszystkie przeszkody razem wzięte, nie zdołają zepchnąć dziejów eko-nomicznych z raz wytkniętego toru, ani powstrzymać akumulacyi pitału, który z niepowściągliwą chyżością zmierza ku skrysta-owaniu się w kilku głównych ogniskach.

A gdy zostanie tam garść kapitalistycznych potentatów, a dziejowej konieczności, ale bynajmniej nie siłą argumen-cyi socyalistycznej, tworzących bez czyjejkolwiek bądź pomocy ryki i gospodarstwa, w których staną do wspólnej pracy spólnego towarzyszy, wówczas, przyjaciele moi, wówczas...

No, jakże myślicie, co wówczas?

Wówczas ustanie wszelka konkurencya, konkurencyi bo-iem nie będzie z kim, bo kapitał zakumulizuje się. Spodziewam ę, żeście mnie zrozumieli, bo oto się starałem. A teraz ści-nijmy wszyscy szczerą dłoń.
